

„Jesteśmy podobno najhałaśliwszym pokoleniem, jakie kiedykolwiek żyło w świecie cywilizowanym” – tym stwierdzeniem zaczyna się jeden z felietonów opublikowany w „Kurierze Polskim” w 1934 roku. Jak do tego doszło?

Wiele polskich gazet z lat 1918–1939 ogłosiło „walkę z hałasem”; pojawiły się głosy, że należy opanować i rozwiązać problem rosnącej hałaśliwości codziennego życia. Samochody i tramwaje na zatłoczonej ulicy, maszyny do pisania i radioodbiorniki w pracy i w domu, jazzband w kawiarni i megafony na ulicach – wszystko to budowało złożoną, i momentami przytłaczającą, siatkę dźwięków. Hałas nie był tylko irytujący, ale stał się problemem publicznym: hałaśliwe miejsca pracy obniżały wydajność osób pracujących i generowały potencjalne straty finansowe; nieustanny hałas wiązany był z uczuciem zmęczenia i nerwowości; od władzy i policji oczekiwano wprowadzania i egzekwowania anty-hałasowych przepisów i domagano się mandatów za jeżdżenie hałaśliwymi „autogruchotami”.

Podsumowując, po 123 latach zaborów i po zawierusze I wojny światowej, II Rzeczypospolita (1918–1939) okazała się dość hałaśliwym państwem. Chcę zbadać te anty-hałasowe narracje oraz dowiedzieć się i usłyszeć, jak owa „walka z hałasem” była przeprowadzana.

Żeby to zrobić, zbadam krajowe i lokalne gazety, dokumenty i broszury, pamiętniki i popularną literaturę, obrazy i karykatury oraz, oczywiście, wcześnie nagrania – dzięki temu zagłębimy się w dźwięki przeszłości. Tego typu źródła historyczne pozwalają nam dowiedzieć się czegoś o tym, co codzienne, wspólne, popularne. Pokażę zaskakujące historie, barwny (i czasem wprost zabawny) język, jakim opisywano hałasy, i cały ten wysiłek, żeby organizować i kontrolować dźwięki wokół siebie. Napiszę dynamiczną i angażującą książkę, która zaprosi czytelników i czytelniczki, by otulili się tymi historycznymi dźwiękami i budowali skojarzenia z tym, co znają z własnego doświadczenia. Historia jest żywa, pełna czasowników, cały czas zmienna.

Z tego powodu nie można po prostu otworzyć stuletniej gazety i czytać o narzekaniach na hałas; musimy spróbować zrozumieć, jak ludzie w przeszłości rozumieli rozmaite dźwięki wokół siebie. Kiedy czytamy w gazetach i pamiętnikach międzywojennych o „hałasie”, to co ci ludzie mieli na myśli? Jakie obszary życia, ich zdaniem, były najbardziej narażone na hałas i jakie mieli pomysły, by temu zaradzić? Czytamy na przykład powtarzające się narracje o tym, że zwiększony hałas związany jest z postępem cywilizacyjnym – więcej samochodów na ulicach, więcej radioodbiorników w domach, więcej ludzi w miastach. Ale czy to oznacza, że Polacy i Polki nie byli entuzjastyczni wobec „nowoczesnych” czasów? Jak potrzeba rozwoju cywilizacyjnego i jednocześnie irytacja na dźwięki współistniały ze sobą? To tylko kilka pytań, jakie możemy sobie zadać w kontekście problemu z hałasem w międzywojennej Polsce.

Podam przykład: lata 1918–1939 stały się momentem, w którym zaczęto mierzyć dźwięk. Pomiary te miały uchwycić i skontrolować problem, a także pozwolić na obmyślenie możliwych rozwiązań. Nie były to jednak decybele, a skala „fonów” od 0 do 100. W 1929 roku czytamy w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, że pomiary takie zrealizowano w Bell Telephone Company: ruchliwa ulica amerykańska generowała 60 fonów, samochody i autobusy – 70 fonów, a metro – 80 fonów. Podobne badanie przeprowadzono w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, o czym czytamy w „Małym Dzienniku” z 1935 roku. A zatem: sygnały i klaksony samochodowe generują 70 fonów, dzwonki tramwajowe – 65 fonów, a motocykle – 100 fonów. Co te liczby w ogóle znaczą? Jak możemy sobie wyobrazić 65 fonów dzwonka tramwajowego? I jak opisać to napięcie między potrzebą „obiektywnego” mierzenia dźwięku a jego „subiektywnym” doświadczeniem, oraz potrzebę uchwycenia czegoś tak efemerycznego, jak dźwięk?

Badanie dźwięków przeszłości to znakomite ćwiczenie myślenia i wyobraźni. Nie tylko mówi nam coś nowego o historii (np. jak to się stało, że symbolem hałasu zaczęła być maszyna do pisania?), lecz także poszerza naszą wrażliwość i uważność na dźwięki wokół nas. Gdy mówimy o głośniejszej, ruchliwej ulicy albo o hałasach, które zaburzają sen, natychmiast zaczynamy też rozmawiać o naszych współczesnych otoczeniach dźwiękowych. My też narzekamy na hałasujących sąsiadów, idealizujemy ciszę, płaczemy i budujemy poczucie wspólnoty, gdy śpiewamy piosenkę na proteście. Badać dźwięki możemy nie tylko przez napisanie akademickiej książki, ale też przez spacer dźwiękowy, przez sztukę dźwięku i radia, albo przez warsztaty, na których tworzymy dźwiękowe mapy osiedla. Trudno jest badać dźwięki siedząc samemu w bibliotece i to zaangażowanie w otaczający świat staje się ważną częścią badania dźwięków historycznych.